PRENUMERATA.
Dla abonujących dziennik . . . . fr. 5.
Dla nie abonujących dziennika . . fr. 7.
Dodatek wychodzi co sobotę.

DODATEK DO DZIENNIKA NARODOWEGO

W LONDYNIE.
U księgarza Jeffs, Burlington Arcade, 15.
W BRUXELLI.
U P. Léopold, faubourg Naumur, 22.

WYCIĄG Z KURSU LITERATURY SŁAWIAŃSKIÉJ

W KOLLEGIUM FRANCUZKIEM WYKŁADANÉJ PRZEZ ADAMA MICKIEWICZA.

KURS DRUGOLETNI 1841-42.



LEKCYA 1, (14 grudnia 1841). *

P. Mickiewicz otwierając kurs swój w Kollegium Francuzkiém, oświadczył na wstępie wdzięczność słuchaczom przeszłorocznym, za uprzejmość tém szacowniejszą dla niego, im więcéj czuje jak jest trudno zjednać uwagę zgromadzenia, które będąc złożone z ludzi różnych narodów, nie może jednako zajmować się wszystkiemi częściami wykładu, zwłaszcza gdy natura przedmiotu nie dozwala poruszać namiętności politycznych i obecnych interesów. Ta sprężyna nie znajduje się w jego ręku wtenczas nawet, kiedy ma rzecz do swoich spółrodaków Sławian; są oni bowiem synami ojczyzny obejmującéj wiele narodowości rozmaitych, przeciwnych sobie w chęciach i potrzebach, częstokroć nawzajem nienawistnych. Przez wzgląd przytém, aby nie znudzić innéj części swojéj publiczności, przebiegając w roku przeszłym niezmierną przestrzeń historyi sławiańskiéj, musiał co chwila zmieniać jeżeli nie ojczyznę, to przynajmniéj miejsce pobytu. Tym sposobem uwaga Polaków stygła ilekroć przenosił się na grunt rossyjski; Rossyanie zaś byli nieradzi gdy zadługo bawił na ziemi, którą chcieliby za swoję prowincyę poczytywać. Najskromniejsi, Sławianie Naddunajscy, z głębi Wołoszczyzny i Mołdawii przysyłali niesłuszne wymówki że o nich zapominał, kiedy przyjęty porządek chronologiczny, nakazywał mu tę część historyi literatury zachować na sam koniec. Zresztą wykład będący raczéj wstępem, przygotowaniem, miał cel niby żeglugi przedsiębranéj tylko dla odkrycia, opłynienia krajów. Nieraz wypadało pomijać imiona sławne nie zatrzymując się przy nich; często zostawiło się na stronie pomniki uwielbiane w téj lub owéj prowincyi, w tym lub owym narodzie, — pomniki wielkie, ale bez powszechnego charakteru. Nie szło tu bowiem o historyą jednego któregokolwiek ludu, lecz o *historyą wielu ludów, wielu literatur*; a ilekroć wśród téj rozmaitości przedmiotów potrzeba było stanąć i obejrzeć się w około, żeby się nie zbłąkać, żeby je zebrać pod jeden rzut oka, należało jeszcze opuścić całkiem ziemię sławiańską, wznieść się do punktu widoków ogólnych, pożyczyć u Zachodu języka filozoficznego, i myśl sławiańską łączyć z myślą europejską. Taki jest obowiązek powołanego mówić w tém mieście i w obec tego kraju, które reprezentują Europę. Jakkolwiek więc metoda ta może mieć swoje niedogodności i nastręczać trudy, ważne względy nakazują trzymać się jéj daléj.

Koniec wieku XVIII i początek XIX mają być na ten rok polem do roztrząsania płodów literackich polityki, filozofii i sztuki. Okres ten daje się łatwiéj traktować, bo w ciągu niego Sławianie wchodzą coraz w bliższe stosunki z resztą Europy. Ich carowie, króle, szlachta, zwiedzają kraje zachodnie; udają się do Francyi, do Anglii, po systema rządowe, pojęcia filozoficzne, wzory sztuki. Ród sławiański wszystkiemi porami wciąga w siebie ducha europejskiego. Tym sposobem na téj rozległéj przestrzeni lądu, tworzy się powierzchnia społeczeństw złożona z ludzi cywilizowanych, dobrego wychowania, przemienionych na Francuzów; błyszczy ona polorem francuzkim, albo raczéj jakąś fosforescencyą świetną i znikomą. Chcąc poznać dzieła téj epoki, dosyć jest odtłómaczyć tłómaczenia, żeby widzieć niezgrabne naśladownictwo dzieł klassycznych z czasów Ludwika XIV i Ludwika XV. Nic bardziéj jałowego pod względem literackim nad tę epokę. Mało więc będzie nad czém się tu zastanawiać; ledwo napotkamy w pismiennictwie polskiém jeden utwor znakomity. Ale plemię sławiańskie tylekroć podbite, teraz w wieku XVII nagle zapadłe w umysłową i moralną niewolę, poczyna wkrótce oddziaływać; zjawia się w niém jakiś ruch bez pewnego kierunku nadzwyczaj śmiały: na dziełach tu i owdzie okazuje się już piętno oryginalne, a wszystkie literatury narodowe, zdają się zmierzać do złożenia jednéj powszechnéj. Zjawisko to mięsza systematyków, wywraca wszystkie pojęcia ustalone w szkołach. Podług nich każda literatura zaczyna się od poezyi religijnéj prawie zawsze lirycznéj, która odpowiada stanowi teokratycznemu społeczeństwa; poźniéj z liryki wyłącza się epopea opiewająca czasy bohatérskie; nakoniec wymowa i filozofia dystylując pomału męty poetyckie, dają za ostatni wypadek, za wyskok niby, prozę i dziennikarstwo, co już jest niejako *caput mortuum* pracy umysłowéj. Tak mniemali, Vico, Schelling, i inni pisarze. Tymczasem jak wiadomo, u Sławian wszystko szło inaczéj: na ostatniéj karcie ich historyi pragmatycznéj znajdujemy piérwsze zwrotki poezyi, która nie jest lada pieśnią, bo z tych wierszy rozkwitają całe poemata, która w oczach najsurowszych krytyków, mimo wady pojedyńczych utworów, razem wzięta, stanowi ogrom pełen siły twórczéj i ruchu dośrodkowego. Symptoma téj dążności okazały się dopiero w wieku naszym, w czterech ostatnich latach panowania cesarza Alexandra, kiedy ministeryum rossyjskie przełamawszy chwilowy opor tego monarchy i niektórych jego przyjaciół, zwróciło znowu politykę państwa na tor tradycyjny. Sejm polski, wyobrażający przeszłość narodową, instynktem odgadł natenczas kierunek rzeczy, i postawił przeciw niemu siłę nieruchomą ale nieugiętą. Byłato jedna z oppozycyi najsystematyczniejszych jakie kiedykolwiek przegradzały drogę rządowi. To zapowiadało już walkę na śmierć; obie strony cicho zgromadzały broń. Tymczasem zdarza się dziwny wypadek: Rossyanie i Polacy są schwytani w jednym spisku mającym na celu jakąś sprawę spólną, któréj wtedy nikt niemógł zrozumieć. Kommissya śledcza nie wyciągnęła żadnego wniosku, jéj biegły raporter żartował sobie z pieczęci spiskowych, w dwunastu sztęplach na jednéj powierzchni wyobrażającéj dwanaście pokoleń sławiańskich. Myśl téj pieczęci przyszła podobno z nad Dunaju; a właśnie też w owéj epoce daje się postrzegać w historyi i poezyi Sławian charakter odpowiedni temu godłu. Archeologowie i antykwaryusze, ludzie najmniéj niebezpieczni, usiłują stworzyć jakby nowy związek, zagłębiając się w najodleglejszą starożytność szukają jednego początku Sławian, dowód pierwotnéj ich jedności składają w języku wspólnym: wychodzi z pod prassy powszechny słownik sławiański. Poeci ze swojéj strony porzucają przedmioty drażniące wzajemną nienawiść narodów. Rossyjscy przestają wysławiać Iwana, Piotra, Katarzynę; Polscy zaniedbują swoich ulubionych bohatérów XVI wieku, a

* Powtarzamy tę lekcyą umieszczoną już w numerze 38 Dziennika naszego, raz, żeby ciąg był zupełny w DODATKU; powtóre, że niektóre miejsca wymagały szerszego rozwinięcia, albo dokładniejszego wyrażenia.

kreślą obrazy, uczucia, obyczaje, nietylko miłe i drogie współrodakom, ale ponętne lub znajome każdemu ze Sławian. Tak np. w pismach Brodzińskiego, równie Rossyanin jak Polak może znaleść cechy powszechne, znamionujące życie domowe plemienia sławiańskiego od Odry aż do Kamczatki. Ziemie Ruskie, ów grunt pośredni, neutralny, stały się zbiegowiskiem poetów. Zaleski i Puszkin, Rylejew i Goszczyński, spotykają się tu przy tych samych źródłach natchnienia. Różny jest sposób ich zapatrywania się na rzeczy, różny wybor perspektywy; ale słusznie powiedziano, że z tych części można by złożyć harmonijną całość, wspaniały rapsod rodowy. Odtąd nieuchodzi już literatom dwóch krajów nieznać narzecza pogranicznego i utworów mających z sobą styczność. Czech jeden wydał nawet sławną broszurę o wzajemnym wpływie i wzajemnych stosunkach literatur sławiańskich, broszurę dla tém delikatniejszego dotknięcia wyłącznych pretensyi narodowych, ogłoszoną w obcych językach, w niemieckim i francuzkim.

Cóż znaczy ten dziwny fenomen, to zjawienie się młodéj literatury na grobach tylu ludów, tylu systemów sławiańskich?

Professor nasz, po wstępie do tego pytania, do którego przyszliśmy dorywczo chwytając jego myśli i wyrazy, tak daléj mówił:

Powtórzę tu w krótkich słowach dla moich nowych słuchaczów, wyłożoną obszerniéj przeszłego roku historyą polityczną tych ludów. Cesarstwa i królestwa ich utworzone były naprzód przez obcy podbój, ukonstytuowane potém przez myśl chrześciańską i zmodyfikowane podług form zawisłych od dwóch wpływów rozdzielonego Kościoła. Państwo tedy rossyjskie i państwo polskie rozwija się walcząc jedno z drugiém, usiłuje każde ze swojéj strony otrzymać górę dla idei sobie właściwéj. Polska pod Jagiellonami zdołała wyrobić systema polityczne głębokie i szlachetne, oparte na chrześciańskiéj wierze i miłości; ale zabrakło jéj sił aby to systema urzeczywistnić. Potęga moralna potrzebna jéj do tego była na Zachodzie, i gdy protestantyzm odciął ją od źródła, wpadła w anarchią; gdyż anarchia nie jest czém inném, tylko stanem wymagającym idei nowéj. Polska znalazła się w tym stanie, szukała dla swego bytu nowego trybu, nie widziała go w żadnéj formie przynoszonéj z Zachodu. Nie chcąc ani stać się monarchią na wzór monarchii Ludwika XIV, ani przyswoić filozofizmu wieku przeszłego, pozostała w oczekiwaniu. Przeciw wszystkim pretensyom opór jéj był równy: z tego względu podobna ona do ludu Izraelskiego, który jak wiecie Panowie, nie mogąc pokonać bałwochwalstwa, nie chciał jednak przyjąć bałwanów. Rossya przeciwnie, wzmocniona powszechném osłabieniem chrześciaństwa, czerpiąc z ducha azyatyckiego co było w nim najżywotniejszego, pożniéj używając nawet do swoich zamiarów pojęć XVIII wieku, szła na przód z siłą podwójną, nie mogła napotkać zawady, i stała się zdobywczą. Ale wspomnieliśmy już o niejakim zachwianiu się w polityce cesarza Alexandra, uczyniliśmy wzmiankę o spisku 1825, i o téj dążności ogólnéj jaka daje się postrzegać w Sławiańszczyznie; teraz przytoczymy fakta, które okazują że polityka rossyjska może być wstrzymana przez opór bardzo straszny.

Czechy zwyciężone i podbite przez Austryą, zmuszone zostały zwrócić wzrok do plemienia wspólnego, zrzekając się swoich widoków wyłącznych, oprzeć się na rodzie sławiańskim. Polska od trzech wieków szukająca nowéj normy sprawuje ciągłe wstrząśnienia, ciągłą irrytacyą, i kiedy Czesi wynajdują teorye, ona tym teoryom nadaje życie, związek. Rząd rossyjski prędzéj czy pożniéj będzie musiał także oprzeć się na opinii publicznéj, i zatrzymany przez nią w swoim pochodzie, albo zmienić kierunek, albo ujrzeć się opuszczonym od ludów, które go wspomagają; okażemy bowiem przez wyjątki z historyków i poetów, przez to wszystko co wyobraża stan pojęć powszechnych w Rossyi, że widać już w niéj zwrót, zmianę, i skłonności zapowiadające inną przyszłość. Słowem wszystkie kraje sławiańskie są teraz w oczekiwaniu uroczystém, wszystkie wyglądają idei ogólnéj, nowéj. Co będzie tą ideą? Czy ród Sławian wciągniony zostanie na zdobywczy tor Rossyi? Albo czy Polacy zdołają porwać go za sobą gdzie sami idą z awanturniczém przedsięwzięciem szukając téj przyszłości, którą Rossyanie nazywają marzeniem, Czesi utopią, a która jest ideałem? Możnaż spodziewać się jakich koncessyi z obu stron? Znajdzież się formuła zdolna objąć potrzeby, interesa i dążności wszystkich ludów? — Ta ważna kwestya będzie nas zajmowała w ciągu tego roku. Jako Sławianin, i jako świadek ruchu co wstrząsa filozofią, niepokoi umysły i serca na Zachodzie, czuję żywy pociąg ku téj części mojego wykładu, która obejmując literaturę nowożytną i filozofią sławiańską, wedle planu jaki sobie zakreśliłem, musi dopiero przypaść na koniec teraz rozpoczętego kursu. Sądzę, że ta jedna część tylko będzie miała dla Francuzów wagę obecnego interesu; bo stary Zachód także oczekuje czegoś. Wszyscy filozofowie powiadają, że jesteśmy w epoce przejścia: podług jednych publicystów ma ona skończyć się restauracyą, podług drugich przeobrażeniem; wszyscy jednak wierzą, że się zbliża jakaś palingenezya, jakaś zmiana teraźniejszego porządku rzeczy. Epoka ta poetom francuzkim przedstawia się nakształt zmroku (crépuscule) który niewiadomo czy jest wieczorem starego świata; czy brzaskiem nowéj jutrzenki; pytają się niespokojnie co będzie jutro? Jeden z największych pomiędzy nimi powiada: « niczemu nie przeczę, niczego nie utrzymuję.» — Być może, że idea, którą Zachód usiłuje wydać, któréj Sławianie pragną także, będzie ideą wspólną dla wszystkich ludów.

Zdarza się czasem, że kiedy umiejętności zmierzają do jakiego ważnego odkrycia, kiedy wszyscy przeczuwają zmianę w sposobie zapatrywania się na rzeczy, w pojmowaniu natury albo ludzkości, znajduje się człowiek nieznany, obcy naukom, pracujący po za obrębem towarzystw uczonych i akademii, który wyprzedza postęp regularny nauki. Taki Kopernik, Kolumb, Mongolfier, wpada czasem na wynalazek zadziwiający akademie i ciała uczone.

Będzie naszą powinnością wyłożyć ile można tę ideę, do któréj dążą ludy sławiańskie. Jeszcze nikt dotąd jéj nie sformułował; ale będziemy się starali zbierać najskrzętniéj wszystkie znaki, które może wskażą nam punkt widokręgu gdzie ma zajaśnieć to nowe światło. Chociażbyście, Panowie, nie przyjęli żadnéj z myśli sławiańskich, zawsze dobrze jest wam wiedzieć o nich; bo ilekroć nowa idea objawia się w świecie, Opatrzność obiera dla niéj jedno plemię. Bóg Rzym, zwyciężył wszystkie bogi pogańskie i zamknął w swoim Panteonie; Francya uczyniła Europę katolicką, i na swoje podobieństwo ukształciła wszystkie wielkie narodowości, oprócz rossyjskiéj. Jeśli idea ma w sobie władzę prawodawczą, zawsze jakiekolwiek plemię ludzkie służy jéj za władzę wykonawczą. Może więc to obudzać waszą ciekawość, która z idei znanych wam i drogich, najprawdopodobniéj mogłaby pociągnąć do siebie ród tak ogromny. Zaiste, idea którąby ród sławiański wspierał, miałaby niepłonny powód spodziewać się zwycięztwa. Będzieli to idea Furieristów, Kommunistów, albo podług Leroux ludzkości zbiorowéj? Nie roztrząsam na ten raz téj kwestyi; zdaleka przewidując jak jest ważna, czuję trudność, powiem prawdę, niebezpieczeństwo moralne mojego położenia. Nikt nie potrafi tego sobie wyobrazić.

Żeby pojąć coto jest literatura u Sławian, i jaką tam rolę odegrywa, niech sobie Francuzi przypomną czasy Regencyi, Ludwika XV, i piérwsze lata Ludwika XVI. Wtedy także u nich literatura miała powołanie spełniać funkcye rozmaite. Zastępowała ona kazalnicę chrześciańską, która nanieszczęście w owéj epoce nie szła z ruchem społeczeństwa; torując już drogę dziennikarstwu, tworzyła niejaki rodzaj stowarzyszenia umysłowego. Dziś w Sławiańszczyznie podobnież przypadło jéj czynić zadość tym wszystkim potrzebom: ale razem zostaje ona tam pod dozorem daleko straszniejszym, niż były wówczas wasze trybunały i parlamenty: musi pracować w obec Bastylii, albo raczéj w niéj saméj. Chęć mówienia, chęć wynurzenia się przed drugimi, wzrasta w miarę ciężaru uciskającego myśli; nie moglibyście przeto nigdy uwierzyć, jakie nadzieje Sławianie pokładają w téj katedrze. Znaczenie jéj zdaje się im być daleko większe niż jest w istocie: uważają oni ją za trybunę, za sztandar, prawie za stanowisko wojenne.

Jest u nas mniemanie gminne, że są duchy błąkające się po świe-

cie i skazane na milczenie. Otoż ktokolwiek znajdzie się na téj katedrze, będzie się czuł to otoczonym, to napastowanym przez mnóstwo tych duchów. Sławianie nienadużywszy jeszcze daru mowy, przypisują jéj moc pierwotną. Zdaje się im że dosyć wyrzec słowo, żeby się rzecz stała. A oni tak wiele mieliby wam do powiedzenia! Oni sądzą że byle szepnąć na ucho gieniuszowi Francyi, straszny ten mocarz wziąłby się natychmiast do dzieła; dziwią się nawet że dotąd nic niemasz z téj rozmowy, jaka wedle ich pojęcia, odbywa się tu między gieniuszem sławiańskim a gieniuszem wielkiego narodu! Tłum duchów, o którym wspomniałem, różnie natchnąć mnie pragnie.—Wytłómaczże pochód cywilizacyi cesarstwa Rossyi — zdaje się mówić gieniusz rossyjski — wylicz zakłady jéj publiczne, zasoby naukowe, odkrycia poczynione z rozkazu rządu; pamiętaj szczególniéj o téj sile organicznéj, jaką my posiadamy, my co bezustanku pomnażamy nasze zdobycze i umiemy je zatrzymać, zorganizować: ta siła jest bardzo szacowna w epoce, potężnéj tylko wtenczas kiedy niszczy i burzy.— Ale gieniusz rossyjski wie co mu nato odpowiada polski. Jakie ten ostatni ma prawo do waszéj przychylności, do zajmowania się nim wyłącznie, nie będę tego powtarzał, bo Polska znalazła organa wymowne nawet wśród waszych zgromadzeń politycznych.

Kiedy tak zewsząd otaczają mnie namiętności i interesa, pozwolcie żebym ustalił moje stanowisko, żebym oznaczył położenie professora sławiańskiego, jak je pojmuję. Zdaniem mojém naprzód, z jakiegokolwiek bądź kto jest kraju, powinien służyć prawdzie, pracować w interesie prawdy, który jest interesem dobréj sprawy i także interesem ludzkości. Dlategoż starożytni nazwali nauki literackie *studia humaniora, studia humanitatis*. Nie godzi się już dzisiaj zacieśniać wykładu do saméj erudycyi historycznéj; byłoby to nieznać się na publiczności, ubliżać swemu powołaniu. Nienależy także spuszczać z oka interesu narodu, który ufundował ten zakład. Będę przeto starał się zawsze roztrząsać, podawać uwadze słuchaczów moich kwestye, które sądzę być użytecznemi dla Francyi, które, jak mniemam, mogą obecnie zajmować publiczność francuzką.

Co do Sławian Panowie, wedle mnie, powinność professora wykładającego ich literaturę jest powinnością wiernego i sumiennego raportera, który zdaje sprawę przed trybunałem oświeconym. Trzeba mu nadewszystko być wolnym od wyłącznych dążeń, trzeba przejąć się życiem téj historyi, tych pomników, z których powinien niejako skupić w sobie wszystkie promienie, żeby odbił obraz tak trafny, aby naród lub autor mógł w nim ujrzeć swoje podobieństwo. Ci co piszą albo pracują dla prawdy, poznając się w wiernym wizerunku, zostaną zachęceni; przeciwnie, będzie to najlepszy sposób zwycięzenia fałszu, podnieść jemu przed oczy tarczę bez skazy, w któréjby postrzegł swoją głowę Gorgony.

Lekcya 2. (21 grudnia 1841).

Na początku wieku XVII literatura we wszystkich krajach sławiańskich doznaje zmiany, wchodzi w smutną epokę swego upadku. Rok 1620 jest kresem odznaczającym ten przedział: ledwo kilka lat różnicy można upatrzyć dla niektórych narodów. I tak, od roku 1620 Czesi liczą zniszczenie swoich pomników pismiennych; tenże rok uznają Polacy za punkt schyłku ich oświaty. W Rossyi nieco pierwéj, 1613, dom Romanów wstępuje na tron, a zdarzenie to historyczne staje się razem erą we względzie literackim. Zabytki dawnéj literatury sławiańsko-ruskiéj, kronikarskiéj, znikają odtąd z widoku; natomiast zjawia się ruch innego rodzaju. Niektórzy biskupi Kijowscy udają się do Moskwy, a w Kijowie stolicę duchowną zasiadaja Polacy. Jeden z nich, Mohyła, był żołnierzem w wojsku polskiém. Nowy wpływ, mianowicie z powodu sporów religijnych, wywiera się na język ruski, i piérwszy raz około tego czasu wychodzi jego grammatyka. Tu ma początek ta epoka, którą sami Rossyanie nazywają *polską*, i która poźniéj, pod panowaniem Elżbiety, wydała epokę *odrodzenia*.

Owoż ze wszech stron przychodzimy do kresu oddzielającego starożytną historyą sławiańską od nowéj. Czechy na długo zniknęły z pola literackiego, wojna trzydziestoletnia zdawała się w swoich płomieniach chłonąć całą ich narodowość, Rząd austryacki zmusił do opuszczenia kraju 30,000 rodzin, między któremi było 165 szlacheckich; pół miliona ksiąg zgorzało na stosach: Europa zapomniała o literaturze czeskiéj, i o takich jéj dziełach, jak np. *Orbis pictus*, ów piérwszy płód wynalazku wydań malowniczych.— Sama tylko Polska przedłużała jeszcze swój zawód literacki. Pisano w niéj i drukowano wiele, ale na wszystkiém już coraz wyraźniéj odbijała się cecha upadku.

Zniżanie się to pochodząc z góry, objawiło się naprzód w dziedzinie teologii: strach opanował i znieruchomił umysł duchowieństwa. Jezuici pokonawszy protestantów, chcieli umorzyć wszelki popęd do rozpraw teologicznych; mając w pamięci świeży przykład zgorszeń i gwałtów sektarskich, lękali się wpaść na ton podobny: rozumowanie przerażało ich równie jak natchnienie; przedsięwzieli więc ująć filozofią w kluby scholastyki. Tak ściśnięta literatura poczęła nędznieć. Kaznodzieje stawali się oratorami: drżąc przed cenzurą, szli za Cyceronem i Pliniuszem. Po zabiciu myśli rozdymano tylko czcze jéj formy, naciągając okresy starano się zakryć próżność sensu: ztąd ten styl napuszony, te dziwolągi tytułów i wyrażeń. Brak istotnego namaszczenia i szczerości wkrótce dał się widzieć i w polityce. Rząd połączył się z senatem przeciw anarchii, a nie chcąc, nie śmiejąc obrazić z jednéj strony form legalnych, z drugiéj przesądów, usiłował walczyć przeciwników sposobami podstępnémi. Nie odważano się otwarcie wprowadzić kwestyi o dziedzictwo tronu, a królowie kupując wota wzmacniali swoje partye. To tłómaczy dostatecznie skąd się wziął natenczas w Polszcze ów tryb wyrażania się dwuznaczny, owe krassomowstwo dwulicowe. Ludzie rozumni, utalentowani nawet, jak król Kazimierz i król Jan, którzy w innych razach mówili i pisali bardzo jasno, kiedy im przychodziło zagajać sejmy, ulegali modzie swojéj epoki, prawili oracye. Jednak pod tą warstwą rozwleczoną na powierzchni całego kraju, pod tą pianą retoryki szumiącéj z ambon i u krat sądowych, trwał zawsze język czysty i mocny; służąc tymczasem potrzebie pospolitéj, kształcił się w rozmowie potocznéj, i czekał pory żeby wytrysnąć pięknémi strumieniami. Przez cały więc ciąg tego peryodu, próżno szukać znakomitych i zajmujących płodów pióra w dziełach większych, znajdujemy je tylko w pamiętnikach i listach poufałych. Takich pamiętników Polska posiada wiele, a najgłośniejszy z nich teraz, i najsłuszniéj ze wszech miar godzien sławy, jest rękopis Paska.*

Pasek urodził się z rodziców szlachetnych, ale nie bogatych; młodość przepędził w bojach: służył pod Czarnieckim, znajdował się we wszytkich wielkich bitwach przeciw Moskali, Szwedów, Prusaków; walczył na Ukrainie, w Polszcze, w Danii. Pamiętniki jego są zajmujące jako zabytek historyczny, jako utwor literacki, i jako dzieło sztuki. Można je uważać za szacowną historyą militarną owego czasu, i za tajemne notatki jednego z pomiędzy wielu tysięcy owych królów, co wtedy władali Polską. Posiadał on zresztą wszystkie przymioty tamtoczesnego szlachcica polskiego, które sam tak sprowadza do czterech cnót kardynalnych: stawać zawsze do boju za przyjaciół, płacić ich długi, jeździć w ich interesach, służyć im dobrą radą. Na sto lat przed nim, inny szlachcic polski, sławny Rej, skreślił był wizerunek szlachcica polskiego, ale Pasek daleko już pozostał od tego ideału: czynność jego zamykała się w szczuplejszym obrębie dobrego żołnierza, dobrego sąsiada, i dobrego ojca familii. Pisał on zresztą swoje pamiętniki nie nato, żeby ogłosić drukiem, tylko dla przypomnienia

* Wydany 1836 w Poznaniu przez E. Raczyńskiego, pod tytułem: Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska, z czasów panowania Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III. W ósemce str. 347.

sobie samemu w starości, co działał i widział za młodu; są nawet ślady że ich nie czytał ani żonie, ani przyjaciołom. W tych rysach drobnych wypadków i spraw ważnych, kreślonych zarówno jakby dla własnéj zabawy, znajdują się często ciekawe opisania bitew. Oto np. jak opowiada wzięcie jednéj twierdzy szwedzkiéj :

...« Gdy się to dzieje, wchodzi też Tetwin z dragonią, rozumiejąc, że najpierwszym w zamku będzie, a tu trupa leży moc, a nas tylko z piętnastu stoi towarzystwa, bo się już od nas porozbiegali, i żegna się mówiąc : « a tych ludzi kto narznął, kiedy was tu tak mało. » « My » odpowiedział Wolski; « ale i dla was będzie, ono wyglądają z wieży. » A w tém prowadzi tłustego oficera młody wyrostek. Ja mówię: daj sam zetnę go; on prosi: niech pierwéj rozbiorę, bo suknie na nim piękne pokrawią się. Rozbiera go tedy; w tém przyszedł Adamowski, towarzysz krajcego koronnego Leszczyńskiego, i mówi: panie bracie, gruby ma kark na waszmości młodą rękę; zetnę ja go. Targujemy się tedy, kto go ma ścinać, a tymczasem wpadli nasi i do sklepu, w którym były prochy w beczkach; pobrawszy insze rzeczy, biorą też i prochy w czapki, w chustki, kto w co ma. Dragon zdrajca przyszedł z luntem zapalonym i bierze też proch, aż jakoś iskra dopadła. O Boże wszechmogący, kiedy to huknie impet, kiedy się mury poczną trzaskać, kiedy owe marmury alabastry latać! A była tam wieża na samym rogu zamku nad morzem, na któréj wierzchu nie było dachu, tylko płasko..... w koło tego statuy z mosiądzu, a grubo złociste; miejscami też osoby z białego marmuru, takie właśnie, jakoby żywe. Bo lubom ich tam nieuszkodzonych zbliska nie widział, ale po rozrzuceniu przypatrowaliśmy się; a jednę wyrzuciły prochy całą nienaruszoną na tę sronę ku wojsku, która właśnie taka była jak kobiéta żywa, do któréj na dziwy się zjeżdżali, jeden drugiemu powiadając, że tam leży żona komendanta, wyrzucona prochami, a tu leżała owa statua, rozkrzyżowawszy się w kształcie, jako człowiek z pięknego ciała stworzony, że rozeznać tak trudno było, aż prawie pomacawszy dopiero twardość kamienną. »

« Na téj wieży, albo raczéj sali, królowie uciechy swoje miewali, kolacye jadali, tańce i różne odprawiali zabawy..... Tam na tę wieżę komendant i wszyscy, co przy nim byli, uciekli, i ztamtąd o darowanie życia, lubo nierychło, prosili; co mogliby byli otrzymać, ale te prochy, które właśnie pod tą wieżą zapaliły się, wyniosły ich bardzo wysoko, bo wszystkie owe porozsadzawszy piętra, jak ich wziął impet, to tak lecieli do góry, przewalając się tylko przed dymem, że ich okiem pod obłokami nie mógł dojrzeć; dopiero zaś impet straciwszy, widać ich było lepiéj, kiedy nazad powracali, a w morze jako żaby padali. Chcieli niebożęta przed Polakami uciec do nieba, aleć ich tam nie puszczono; Piotr Święty przywarł zaraz fórtkę.... » i t. d. (str. 19—20).

Pasek opisuje wszystko tym tonem wesołym i żartobliwym, który Anglicy nazywają *humour*. Byłto ton zwyczajny rozmowy potocznéj u szlachty polskiéj. Jednak wśród téj wesołości powszechnéj, w towarzystwie tak łatwych obyczajów, zdarzały się charaktery ponure i surowe. Obok dworów szlacheckich, wznosiły się tu i ówdzie zamki zamieszkane czasem przez osoby podobne do Lary Bajrona. Szlachta nasza zgoła nie rozumiała tych bohaterów poezyi dzisiejszéj. Jeśli gdzie zjawił się z nich który, przechodził jak cień w latarni czarnoxięzkiéj niepoznany od nikogo. Pasek trafił także na jednego z tych poważnych i osobliwszych dziwaków, a spisując ciekawe o nim szczegóły, nazywa go po prostu szalonym. (str. 65—71.)

Pojedynki często występują na scenę w pamiątkach Paska; własnych wymienił ze trzydzieści. Nie obchodziła się wtenczas bez nich żadna zabawa, żadna biesiada, których mimo klęski kraju i powszechną niedolę, było jednak pełno. Rąbano się przytém za honor króla, za honor swojéj partyi, swojéj familii i przyjaciół. Zdarzało się naszemu autorowi na raz bić się z trzema. Rozszczepawszy głowę piérwszemu przeciwnikowi, obciął rękę jego bratu, i téj chwili musiał stanąć z krewnym pokonanych. Ile sam odebrał ran, guzów i sińców w takich potyczkach, tego nie wspomina. Trzeba też było niekiedy dla zawiązania stosunków w nowém sąsiedztwie « tego w łeb, tego w nos, tego po plecach » żeby nie nazywali przybyszem.

Mając dopiero wyobrażenie takiego życia, można sobie wytłómaczyć nieslychaną dzielność téj jazdy polskiéj, co złożona z ludzi podobnych do Paska, nielicznémi hufcami roztrącała massy piechoty moskiewskiéj i szwedzkiéj. Można także zrozumieć, jakto trudno było władać rzecząpospolitą animuszów tego rodzaju. Pasek wszak że, chociaż posiadał wszystkie przymioty swoich spółziemian, nie wszystkie jednak miał ich wady. Był on zawsze posłuszny naczelnikom i wotował za rządem, nie lubił konfederacyi i nieraz nawet popadł w niebezpieczeństwo, jako przyjaciel króla, jako regalista.

W opowiadaniu bitew nie wchodzi on w plany wodzów, nie zastanawia się nad skutkami ogólnych poruszeń wojska; ale wybornie opisuje różne wypadki cząstkowe, utarczki przednich straży, podjazdy, spotkania się sam na sam, słowem, zaniedbując strategią i taktykę, przypatruje się wojnie ze strony poetycznéj. Można to widzieć np. w opisach zwycięztw odniesionych przez Czarnieckiego nad Chowańskim i Dołgorukim, które obszernie skreślając, powiada: « Biło się też wojsko nasze tak, że po wszystek czas służby mojéj, i przed tą i po téj okazyi, nigdy nie widziałem bijących się tak mężnie Polaków. I mówiono nawet iż gdyby Polacy zawsze tak się bili szczerze, byłby zaiste świat cały w ich mocy. Moskale ufali w wielkość swego wojska, nasi zaś w Pana Boga i swoję dzielność, bo jeden na drugiego zapatrując się, tak stawał, przy takiém współubieganiu się litewskiego wojska z naszém, że też już lepiéj widzieć niepodobna; jakoż i to przyznać każdy musi, że moskiewskie wojska, a osobliwie owe bojarskie chorągwie w szyku stojące, są tak straszne, jako naród żaden nie jest. Spojrzawszy na owe ich brody, to się taka jakoś przedstawia powaga, jakby się na panów ojców porywał. » (str. 110).

Pamiętniki Paska nie poświęcone na suchy zbiór saméj tylko treści wypadków, ciągle pełne szczegółów, scen i dowcipnych zakrawają niejako już na romans historyczny.

Pisarze pamiętników francuzkich zwykle mówią o natchnieniach i zamiarach jenerałów, sądzą cały związek zdarzeń; nie masz w nich tych pojedyńczych rysów, tych zajmujących drobnostek, téj gry pospolitego życia, co u romansopisarzy szkoły historycznéj, u Walter-Skota, naprzykład. Pod tym względem żaden z notujących rzeczy współczesne nie dorównał Paskowi: dzieje przez niego zachowane mają cały interes romansu. Człowiek ten wróciwszy z wyprawy wojennéj do domu, opisywał również wszystko co go otaczało. Lubiąc naturę i mając szczególne, rodowi sławiańskiemu właściwe upodobanie w zwierzętach, zostawił rozdziały, które mogą zastanawiać naturalistę. Dom jego był prawdziwym zwierzyńcem; kiedy wychodził na polowanie, ulatywał przed nim kruk oswojony; miał lisa ułożonego jak wyżła, między psami biegły nawet zające wychowane. Pysznił się tą ciekawą swoją czeredą, na którą patrząc zdziwieni wieśniacy, nazywali go czarownikiem. Wiele kart poświęcił historyi swojéj wydry, tak wyuczonéj, że mu na rozkaz ryby przynosiła z wody, a kiedy wreszcie musiał ją darować królowi, ze łzami prawie czynił tę ofiarę.

Styl Paska jest klassyczny; ma on całą łatwość, wdzięk, lekkość prozy pamiętników francuzkich, a przytém nie można w nim dojrzeć najmniejszego śladu cudzoziemczyzny. Szlachcic ten pisząc jak mówił, bez wymusu, od niechcenia, rzucając na papier okresy bez troski co się z niémi stanie, nie spodziewał się, ani myślał, że będzie kiedyś policzony do wzorowych pisarzy polskich. Nigdy nie brakowało mu ni słów ni treści; słuchał tylko natchnienia, a kiedy natchnienie go opuszczało, to i on opuszczał swój przedmiot, brał inny albo rzucał pióro. Często wśród opowiadania najżwawszéj bitwy, gdy mu z powodu jakiéj osoby co się tam nawinęła, przyjdzie na pamięć jaka sprawa, choćby mała kłótnia sąsiedzka, zaraz poważnie wykłada cały proceder. Jestto niby ziemiańska część ówczesnéj historyi polskiéj.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.